05.01.2024 | KULTURA I ROZRYWKA

Anna Piątkowska

# Milczek i samotnik? Nie zawsze taki był. Sławomira Mrożka portret biograficzny

A− A A+

**Literaturoznawczyni i badaczka PAN, prof. Anna Nasiłowska jest autorką pierwszej biografii Sławomira Mrożka. Czego dowiadujemy się o jednym z najwybitniejszych polskich twórców XX wieku? Choćby tego, jak ważny był w jego życiu okres, gdy mieszkał w Krakowie.**

Kup prenumeratę cyfrową Gazety Krakowskiej

**Tłumacząc się z Mrożka przytacza pani anegdotę dotyczącą biografii. Otóż Mrożek uważał, że biografie powinny być demaskatorskie. A jednocześnie utrzymywał, że życie pisarza to samotność i pisanie, czyli w pewnym sensie nuda. Czy było co demaskować?**
**Anna Nasiłowska:** Wydaje mi się, że nie. Oczywiście, są pewne fakty - ale one chyba nie powinny być na pierwszym planie - jak np. to, że kilku kobietom złamał serce. Natomiast nie było czego demaskować politycznie. Mrożek już w latach osiemdziesiątych ujawnił fakt współpracy z systemem w latach pięćdziesiątych, wspominając okres, gdy był dziennikarzem „Dziennika Polskiego”. Patrząc jednak z dużej perspektywy czasowej, trzeba przyznać, że dzięki tej pracy, a także dzięki „Dziennikowi Polskiemu”, zaczął być sobą jako twórca. Nawet rysunki Mrożka ukazywały się na łamach gazety! Staram się dość dokładnie opisać ten okres. Trudno powiedzieć, jak mogłoby się potoczyć życie samotnego młodzieńca bez przydziału, który nie ma w Krakowie swojego miejsca. Ta gazeta stała u początków pisarskiej działalności Mrożka i na pewno bardzo dużo się w niej nauczył jako młody człowiek, którego kształcenie skończyło się na liceum, na maturze. Podjął studia, ale dosyć szybko przekonał się, że to nie jest dla niego. Porzucenie architektury wynikało też w dużej mierze z okoliczności: będąc na pierwszym roku, Mrożek stracił matkę. W takiej sytuacji wielu, tak jak on, nie miałaby głowy do tego, by zająć się zadaniami, jakie stawia rzeczywistość. Jego uniwersytetem był „Dziennik Polski”.

**Warto zaznaczyć, że kiedy Sławomir Mrożek trafił do „Dziennika” – wówczas najważniejszego tytułu w Krakowie - miał 21 lat, a i znaczenie prasy było inne niż dziś.**
"Dziennik Polski" był częścią prasy Czytelnikowskiej, pisali tu ludzie

związani z przedwojennym dziennikarstwem, były to znaczące wówczas nazwiska. Z całą pewnością to środowisko było dla niego interesujące. Mrożek przyjaźnił z kolegami z redakcji. Jest jeszcze jedna kwestia, mianowicie środowisko dziennikarskie ma lepszy dostęp do informacji, a wtedy było to bardzo istotne.

**Pierwsza informacja jego autorstwa dotyczyła wiecu robotników w Krakowie po wymianie pieniędzy, jak pani pisze. Był zwykłym reporterem?**
Nie znalazłam tej relacji, o której on wspomina. Najpierw opublikował w "Dzienniku Polskim" reportaż z Nowej Huty i był to swego rodzaju bilet wstępu. Potem, w "Baltazarze" (przyp.red. autobiografia pisana po roku 2001), twierdzi, że został zatrudniony w dziale miejskim i to go nauczyło dokładności. Śladów tej pracy jednak nie znalazłam, być może są to niesygnowane przez Mrożka materiały. Na pewno był to bardzo krótki okres, ponieważ dosyć szybko został przeniesiony na wysokie stanowisko komentatora. Zwykle dziennikarz na tego typu stanowisko musi pracować lata.

**Zespół świetnych dziennikarzy, w tym przedwojennych i taki awans dwudzistokilkulatka?**
Od początku chyba zdawano sobie sprawę, że jego talent jest wart ochrony. To dawało mu przywileje. Poza tym bardzo źle radził sobie jako dziennikarz z koniecznością codziennego podpisywania listy obecności - a wtedy pracowało się sześć dni w tygodniu i trzeba było być obecnym i w redakcji, i w życiu miasta. Nie wiadomo, kiedy w takiej sytuacji pisać. Ale ten paradoks w dziennikarstwie istnieje chyba do tej pory. Dziennikarstwo to zawód, który wymaga pełnego zaangażowania, Mrożek dość szybko zorientował się, że łączenie tej pracy z uprawianiem twórczości literackiej jest bardzo trudne.

**Lata pięćdziesiąte, bo o nich mowa, to też Dom Literatów przy Krupniczej, w którym mieszkał wówczas Mrożek. A tam kwitło życie literackie i towarzyskie.**
Rzeczywiście, Krupnicza to drugi jego życiowy uniwersytet. Literacki.

**Krążą legendy o tym, jak bardzo minimalizował wszelkie działania niezwiązane z pisaniem. Na Krupniczej miał w ogóle nie ogrzewać pokoju, bo wiązało się to z wnoszeniem węgla po schodach, paleniem w piecu, czyli stratą czasu. Zamiast tego miał siedzieć w czapce i rękawiczkach w zimnym pokoju.**
Jego pracowitość była rzeczywiście wielka: pisał, rysował, pracował nie tylko w redakcji, ale też rozwijał się, uczył się języków i jeszcze prowadził życie towarzyskie. Przez pewien czas był też twórcą kabaretowym.

**Kraków to również "Przekrój".**
"Przekrój" zaczął być ważnym pismem dla Mrożka w okresie odwilży i przełomu październikowego. Marian Eile, sam rysownik, bardzo cenił Mrożka-rysownika, ale w "Przekroju" ukazywały się też jego teksty.

**Mrożek został w Krakowie zapamiętany jako surowy pan w kapelusiku...**
To było po ucieczce w Meksyku, w latach dziewięćdziesiątych, gdy był już

schorowany. Kiedy był w średnim wieku, był przystojnym, energicznym mężczyzną.

**A w książce znalazły się zdjęcia z jeszcze wcześniejszych czasów, kiedy mieszkał na Krupniczej. Na jednym z przyjacielem Leszkiem Herdegenem skacze po dachach kamienic, na innym owija wokół głowy firankę niczym turban. One świadczą, że nie zawsze był milczkiem, samotnikiem i surowym panem w kapelusiku.**
Bo taki nie był! Kobiety, które pamiętają go z tamtych czasów i które były mu bliskie zaprzeczają temu, że był mrukiem. Opowiadając jednak o tym, trzeba byłoby odsłonić bardzo dużo szczegółów z życia innych osób, wciąż żyjących, którym należy się szacunek za to, co dla Mrożka robiły. A kobietom zawdzięczał naprawdę bardzo dużo. Inteligentnym, zainteresowanym jego twórczością, gotowym pomagać, łącznie ze swoją ostatnią żoną Susaną Osorio-Mrożek, której zawdzięczał wiele, a która gotowa była podporządkować swoje życie Mrożkowi.

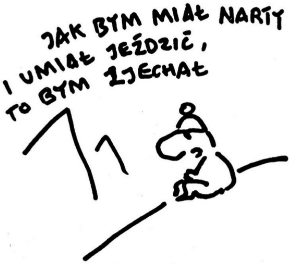

JAK BĘDZIESZ DUŻY, TO ZROZUMIESZ
NIC NIE
MIEM W
SZYM CIĄ

**Ta biografia pozwoliła spojrzeć na Mrożka z innej perspektywy – to pewne, ale nie jest ona kompletna w takim znaczeniu, że pani świadomie odsyła czytelników do innych lektur.**
W pewnych momentach stawałam przed nadmiarem dokumentów, uznałam więc, że nie ma sensu szczegółowo opowiadać np. o życiu w Meksyku, doprowadzając jedynie do uogólnienia. Jest ono dość smutne, ponieważ w momencie, kiedy system kontroli życia społecznego zaczyna szwankować, w kraju robi się niebezpiecznie. Tak się stało w Meksyku. I taki jest powód ucieczki, która bardzo dużo Mrożka kosztowała: zostawił tam dom, swoją pracownię i najlepsze warunki do pracy jakie miał kiedykolwiek w życiu.

**Padło słowo „ucieczka”. Czy te nieustanne zmiany miejsc były ucieczką? Czy np. opuszczał Polskę, bo musiał?**
Nie musiał wyjeżdżać w 1963 roku. Chciał. Wiedział też, że jeśli po dłuższym pobycie na Zachodzie, na krótko odwiedzi Polskę, będzie miał problem z odzyskaniem paszportu. To był ten wybór. Niestety, nie mógł być na przykład na premierze „Tanga” w Teatrze Współczesnym w Warszawie… W 1968 roku publikacja w „Le Monde” dość enigmatycznego indywidualnego listu protestującego przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację spowodowała, że zdjęto ze scen wszystkie jego sztuki i przez pięć lat nie ukazywały się jego książki. Wydaje mi się, że od początku jego zamiarem było przywrócenie możliwości druku.

Starał się o to, choć nie za wszelką cenę. Nie zerwał jednak relacji z polską ambasadą, ani nie starał się bardzo podkreślać, że stał się emigrantem. I rzeczywiście, po zmianie ekipy na gierkowską w 1971 roku stopniowo zaczynały się ukazywać jego utwory w Wydawnictwie Literackim. Jest pewna kontrowersja, czy była to inicjatywa wydawnictwa czy może decyzja podjęta na najwyższych szczeblach. Wydaje się, że obie były zgodne i w jakimś punkcie po prostu się spotkały. Mrożek bardzo cenił sobie możliwość publikacji i wystawiania jego utworów w Polsce. Uważał, że tylko teatr w Polsce daje mu satysfakcję, że jego dzieło może być pokazywane w tej najlepszej postaci.

**W Krakowie można zobaczyć w Teatrze Bagatela jego sztukę „Policja", niedawno widziałam „Tango" w Operze Krakowskiej i to wszystko. Czy Mrożek jest dla współczesnego teatru ramotą, która nie przemawia do współczesnych?**
Nie sądzę. Całkiem niedawno na Festiwalu Schulza w Drohobyczu miałam okazję zobaczyć na scenie jednoaktówkę „Serenada". Wypadła bardzo dobrze. Problem w tym, że duża część polskiego teatru jest postdramatyczna, tzn. dramatem w ogóle się nie interesuje. Ale z drugiej strony widoczne jest poszukiwanie dramatu. Może więc teatr przypomni sobie o Mrożku.

**W niezwykle ubogim, jeśli chodzi o literaturę współczesną, kanonie lektur – nie ma w nim m.in. współczesnych polskich noblistów - znalazło się „Tango" Mrożka. Czy to jest utwór najbardziej reprezentatywny jeśli chodzi o twórczość Mrożka?**
To jest ważne dzieło Mrożka. Nie wiem natomiast, czy gdybym miała wpływ na kanon lektur, zostawiłabym „Tango", być może powinni pojawić się "Emigranci"? A może któreś z opowiadań? Zdecydowanie młodzi ludzie powinni też znać rysunki Mrożka. Marzyłby mi się taki podręcznik, w którym byłyby one prezentowane.

**Wrócę do Krakowa. Mrożek nie urodził się w tu, ale był związany z miastem od młodości, potem „Dziennik Polski", „Przekrój", Dom Literatów, znajomości, okres kształtowania się człowieka i twórcy. Kraków była dla niego ważny?**
Bardzo!

**A jednak uciekł stąd.**
Zmieniając w 1959 roku miejsce zamieszkania na Warszawę uciekał przede wszystkim przed ulicą Krupniczą 22, czyli przed Domem Literatów. Bardzo wówczas już marzył o własnym mieszkaniu i o własnej łazience w nim.

**Nie bez powodów nazywano Dom Literatów kołchozem…**
Te warunki dały się we znaki nie tylko jemu. W Warszawie musiał poczekać niespełna rok i zamieszkał na Starym Mieście w malutkim mieszkanku przy ul. Piekarskiej 4/5. Stare Miasto właśnie podnoszono z gruzów, były więc lokale. Ktoś mnie niedawno pytał, czy jest tam tablica. Nie ma.

**Jednak kiedy wrócił do Krakowa z emigracji, za chwilę znowu z niego uciekł.**
Rozmawiamy zimą, kiedy jest niskie ciśnienie, a w Krakowie daje się odczuć skutki smogu. Na pewno wyjechał ze względów zdrowotnych, ale też

politycznych. Zdajemy sobie sprawę, jakim obciążeniem jest śledzenie bieżącej polityki, jakie jest to wyzwanie emocjonalne.

**Ale przecież nieprzerwanie śledził polską politykę, tylko z zewnątrz.**
Tak, spędził ponad trzydzieści lat na emigracji i świetnie się orientował w życiu politycznym Polski.

**Nigdy się też – mimo tych trzydziestu lat na obczyźnie – nie uznał się za pisarza emigracyjnego. Nie uznano go też za takiego w Polsce.**
Bo nigdy tego nie chciał. Tadeusz Nyczek w nocie do mojej książki bardzo celnie zauważył, że nie jest to oczywiste, że człowiek, który tak jak Mrożek wydaje się oderwany, mieści się w głównym nurcie życia polskiego. A tak było.

**Wprawdzie nie udało się znaleźć pierwszych tekstów prasowych, jak pani wspomniała, udało się pani natomiast skorygować informację dotyczącą debiutu, podawaną dotąd w notach biograficznych.**
Mrożek debiutował w piśmie satyrycznym "Szpilki". Był to debiut i rysownika, i pisarza - opublikował tam pierwsze opowiadanie, kilka miesięcy przed publikacją, która dotąd była przyjmowana za debiut. Było to w styczniu 1950 roku. Z okazji święta 22 lipca ukazały się jednocześnie dwa jego reportaże z Nowej Huty, jeden w dodatku do "Dziennika Polskiego", drugi w "Przekroju".

**Pani książka jest pierwszą biografią Mrożka, ale wcześniej powstały już książki o nim, m.in. autobiografia. Czy Mrożek chciał w ten sposób sam zdecydować o tym, jaka będzie opowieść o nim?**
„Baltazar” miał przede wszystkim funkcję autoterapeutyczną. Ta książka powinna stać się wzorem dla wszystkich, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, utracili zdolność mówienia. To niesamowite, że zdołał tę książkę napisać, mimo czasowej afazji po udarze. Jest ona zapisem odzyskiwania własnej pamięci, tożsamości, głosu. Ale nie jest to pełna autobiografia. Mrożek wykreował w niej siebie młodego, nieukształtowanego, porzucając na pewnym etapie opowieść.

**Dlaczego ją zarzucił?**
Odzyskał możliwość pisania. Książka spełniła swoje zadnie.

**W autobiografiach pisarze zazwyczaj się kreują więc sporo jest do weryfikacji. Ale Mrożek chyba w ogóle nie ułatwiał zadania biografowi. Do legendy przeszły jego wywiady, w których jest ucieleśnieniem koszmarnych snów dziennikarzy: na pytania odpowiada „tak” lub „nie”, „proszę sprawdzić, co napisałem”.**
Niedawno ukazała się książka Aleksandry Pluty na temat relacji polsko-brazylijskich oraz literatury polskiej w Brazylii i okazuje się, że tam Mrożek robił to samo: też straszył dziennikarzy bardzo lakonicznym odpowiadaniem na pytania. Jednak jak się przeczyta te wszystkie wywiady prasowe - a było ich całkiem sporo - to coś z nich wynika. Mrożek nie zawsze też był aż tak enigmatyczny, na przykład w latach sześćdziesiątych więcej mówił o swoich pierwszych rysunkach. W ten sposób odnalazłam jego wczesne publikacje na łamach „Piłkarza”, dodatku sportowego do „Gazety Krakowskiej”. Publikował tam przez pół roku dowcipy rysunkowe. Było to tuż przed podjęciem pracy w „Dzienniku Polskim”. Zresztą wówczas

ten jego styl rysunkowy nie był aż tak dobrze ukształtowany. Nie był jeszcze Mrożkiem, którego znamy z późniejszych czasów. Reprodukcje tych rysunków z „Piłkarza” znalazły się w książce. Niektórzy uważają, że niepotrzebnie, ale one pozwalają prześledzić rozwój jego kreski.

**Jak dużo zostało jeszcze Mrożka do opisania? Pytam o archiwa, listy, do których dziś nie mamy dostępu, a które w przyszłości mogą odsłonić jakiś obszar jego życia. O ile coś jest jeszcze do odsłaniania.**

Jest bardzo wiele niepublikowanych zbiorów listów. Nie do wszystkich jest dostęp, a część została świadomie zniszczona przez Mrożka. Zrobił to np. z powodów konfliktów osobistych, nie chcąc byśmy mieli wgląd w tego typu korespondencję. Są też wątki poboczne, ale bardzo ciekawe, np. mieszkając w Meksyku korespondował z pewnym panem na temat snów. Te listy rzeczywiście mogą pokazywać jego nieznaną twarz. Jest mnóstwo ciekawych rzeczy, być może to temat na artykuł czy książkę mniej obowiązkową niż systematyczna biografia, która musi trzymać się głównej linii. Może wart jest podjęcia temat późnego etapu krakowskiego Mrożka? Może warto pozbierać anegdoty?

**Trochę ich pani zebrała.**

Dla biografa to zdradliwa materia, dlatego że anegdota jest rzeczą krótkiego zasięgu. Opowiadamy coś fascynującego i kończy się to śmiechem, tymczasem zadaniem biografa jest wytworzenie ciągłej opowieści, od której nie można się oderwać. Musi też weryfikować, co jest prawdą a co legendą. Dlatego nie ma w książce na przykład często opowiadanej anegdoty, którą w Krakowie uważa się za świetny dowcip, że Mrożek gonił jakichś maturzystów po ulicy, pytając, czy było "Tango" jako temat wypracowania. Kiedy potwierdzili, Mrożek powiedział skromnie: przepraszam…

**Prawda to? Bo my w okolicy matur przypominamy tę anegdotę…**

Nie dam głowy. Ani takich maturzystów nie spotkałam, ani nie miałam okazji spytać, kogoś kto - choćby z drugiej ręki- usłyszał od maturzystów tę historię. Ale przecież opowiadać można! To są pewne przygody, świadczące o funkcjonowaniu legendy pisarza. I ta anegdota upomina się o uczucia pisarza jako autora tekstu poddanego szkolnej interpretacji. Bo przecież Mrożek w późnym okresie musiał czuć się zakłopotany, wyobrażając sobie, że młodzi ludzie muszą powtarzać, że „wielkim pisarzem był!”, niczym Słowacki z „Ferdydurke” Gombrowicza.

**Anna Nasiłowska** - profesor literatury, pisarka. Pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN, prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Autorka ponad dwudziestu książek, między innymi biografii, których bohaterami byli Simon de Beauvoir i Jean-Paul Sartre, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Ryōchū i Yoshido Umeda (dwóch japońskich „agentów wolności zasłużonych dla Polski) oraz syntezy "Historia literatury polskiej" (która ma się ukazać w amerykańskim wydaniu) i tomu poetyckiego "Sztuczne światła". Ma trzy córki, mieszka w Warszawie.